

# ROWEREM PO ŚCIEŻKACH WIGIERSKIEGO PARKU NARODOWEGO

---



Na wakacjach byłam w Wigierskim Parku Narodowym. Jechałam kolejką wąskotorową, tropiłam bobry, płynęłam łódką, z której można było obserwować dno jeziora i robiłam dużo innych równie ciekawych rzeczy. Najbardziej jednak podobała mi się wyprawa rowerowa po szlakach leśnych oraz spacer po ścieżce edukacyjnej „Suchary”.

Gdy w przeddzień wyprawy dowiedziałam się, jaką ścieżką pójdziemy, bardzo się zdziwiłam, słysząc nazwę „suchary”. To słowo kojarzyło mi się tylko z



suchym chlebem i słabym żartem, a przecież żadnej z tych rzeczy nie można było znaleźć na ścieżce edukacyjnej w Parku Narodowym. Nie mogłam się doczekać, aby sprawdzić, o jakie właściwie „suchary” chodzi. I dzięki tej

wycieczce dowiedziałam się, że „suchar” to niewielkie i bezodpływowe jezioro, które ma bardzo charakterystyczną ciemną barwę.

Na rowerze jechało się bardzo dobrze, nie było górki ani ostrych zjazdów – czego nie lubię, a szlak wiódł głównie wśród gęstych lasów. Najfajniejsze było to, że rzadko mijały nas samochody (tylko dwa razy i był to pan leśniczy), za to od czasu do czasu spotykaliśmy innych rowerzystów. W ogóle droga była dobra, utwardzona i równa, oraz nie było na niej tłoku turystów i szalonych rajdowców.

Przez cały czas towarzyszyły nam zapachy, kolory oraz odgłosy lasu. W rozgrzanym przez słońce powietrzu unosił się aromat żywicy, liści, kwiatów i owoców. Jechaliśmy wśród różnych odcieni zieloności, wśród całej gamy kolorów kwiatów polnych i leśnych. Słychać było stukanie dzięcioła, śpiew ptaków i gwar rozmów nad brzegiem jeziora.

W pewnym momencie zjechaliśmy na ścieżkę edukacyjną, która była miejscami wąska i z pewnymi utrudnieniami, więc częściowo prowadziliśmy nasze rowery. Doszliśmy tak do kładki i zobaczyliśmy przed sobą widok na małe jeziorko. To właśnie był suchar. Bardzo się ucieszyłam, ponieważ wreszcie poznałam, co to właściwie jest i zobaczyłam, jak on wygląda. Zdziwiły mnie rośliny, które rosły przy brzegach. Oprócz roślin, które znałam, takich jak: żurawina lub modrzewnica, było kilka innych, które widziałam po raz pierwszy. Najbardziej jednak zachwycała mnie rosiczka - roślina owadożerna. Tyle razy uczyłam się o niej w szkole, a pierwszy raz zobaczyłam ją w jej naturalnym otoczeniu. Zawsze w podręczniku pojawiała się zdjęcie tej rośliny, więc wiedziałam, jak wygląda, ale





nie sądziłam, że jest taka malutka. Rosiczek było bardzo dużo, wszędzie widać było ich małe kwiaty.

Idąc dalej ścieżką, mogliśmy zobaczyć też niezwykle ule: barcie pszczele wydrążone w pniach drzew oraz domki gliniane stawiane dla ochrony innych gatunków owadów. Na zakończenie naszej wyprawy zajrzeliśmy do skansenu przy siedzibie Wigierskiego Parku

Narodowego, gdzie mogliśmy obejrzeć różnego rodzaju sprzęty z chat wiejskich i maszyny rolnicze z XIX i XX wieku. Zmęczeni, ale zadowoleni z naszej wycieczki, zatrzymaliśmy się nad Jeziorem Czarnym. Tu wykąпалиśmy się w tak czystej i przejrzystej wodzie, że aż ciężko było z niej wychodzić.

Bardzo podobała mi się ta wycieczka, ponieważ w ten sposób mogłam zobaczyć i podziwiać piękno przyrody Wigierskiego Parku Narodowego, a przy tym dowiedziałam się wiele ciekawych rzeczy; mogłam wszystkimi zmysłami – czyli dotknąć, powąchać, posłuchać, a nawet posmakować - wiele z tego, o czym wcześniej tylko uczyłam się z podręczników na lekcji przyrody. Teraz ten Park będzie mi się kojarzył ze smakiem leśnych malin i zapachem żywicy. Dzięki temu wyjazdowi poczułam się, jakbym przez chwilę znalazła się na stronach książek Mickiewicza, Orzeszkowej czy Miłosza.

